

# OGNISKO DOMOWE

oraz

## Gazeta dla kobiet.

### Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 15-go sierpnia 1926 r.

Nr. 33

## Ewangelja.

Onego czasu: rzekł Pan Jezus uczniom swoim: błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiedziałam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegły w zakonie powstał, kusząc go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię dziedzictwa żywota wiecznego, a on rzekł do niego: w zakonie co napisano? jako czytasz? on odpowiedział, rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej: a bliźniego twego, jako samego siebie. I rzekł mu: dobrześ odpowiedział; toż czyni, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: a któż jest mój bliźni? a przyjąwszy Jezus, rzekł: człowiek który zstępował z Jeruzalem o Jerycho, i wpadł między zbójce: którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na polu umarłego zostawwszy. I przydało się, że niektórzy łapian zstępował tąż drogą: a ujrzałszy go, minął. Także i Lewit, będąc podług miejsca, widząc go, minął. A Samarytanin niektóry idąc, przyszedł wedle niego: i ujrzałszy go, miłosierdzieniem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalazszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczęć o nim. A nazajutrz wyjąwszy dwa grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: miejcie staranie o nim, a cokolwiek na to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdał się tobie bliźnim być onemu co był wpadł między zbójce? a on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: idźże, i ty czyn podobnie.

## Nauka.

Najprzód odzywa się Pan Jezus do uźni swoich: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiedziałam wam, że wielu proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

Nadobny i wesoly początek... Nie mógł Pan Jezus wdzięczniej tej sprawy rozpocząć, jak od winaszowania obietnic prawdziwego szczęścia i błogosławieństwa, którego wszyscy ludzie z przyrodzenia pragną, do którego wszyscy popospołu stworzeni i po roclani jesteśmy.

Wszystkie sprawy i prace nasze do tego kierujemy, abyśmy szczęśliwymi byli. Wszystkie myśli, starania, pilność całą na to obracamy, abyśmy znaleźli na osemby serce nasze poprzestawo i odpoczęło.

Leoz więkza sześć ludzi cień za rzecz smą, kłamstwo za prawdę, fałszywe niepewne i omylne dobra

za prawdziwe, i trwające wiecznie olierają. Czemu się jednak dziwić nie należy, gdyż i starożytni mędracy długo dopytując się o prawdziwą szczęście, nigdy nie pewnego wynaleśó nie mogli.

Dopiero Chrystus Pan prawdziwy i Niebieski Doktor, ukazuje nam, że nie masz żadnej rzeczy na świecie, któraby człowiekowi serce i myśl uspokoić mogła, jedno najwyższe dobro, jedno sam Pan Bóg. Ponieważ czo wiek będąc stworzonym na wyobrażenie i podobieństwo wo Boskie, żadną inną rzeczą nasycić się i najęnić nie może, jedno samym Bogiem.

Niech kto jak chce zgromadza mienie, pieniądze, godność, rozkosze świata tego, jednakże serce i myśl jego nigdy się nie uspokoi, ale coraz więcej żądać będzie. A wiesz czemu? Niech ci odpowie Augustyn św. Stwierzył nas miły Panie, powiada, dla siebie przeto nie jest, ani być może spokojem serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie, póki nie pójdzie do Ciebie, jako do własnego celu i końca swego. O tem szczęściu żadan z mędrców pogańskich nie wiedział.

Zależna to rzecz zaprawie, że w innych rzeczach ci mędracy tak roztropni, tak dowcipni, i opatrzni byli, a w tej najświętszej i najpotrzebniejszej rzeczy, tak się szkaradnie mylili. Daleko jednak to jest żaloso niejsem w nas Chrzęścianach, których częstą i dzie dzictwem miałby być sam Pan Bóg, a którzy w bogactwach, rozkoszach i weselu tego świata, pokładamy swe szczęście.

Takiego szczęśliwym i błogosławionym zowie my, który ma dodatek tych dozesnych rzeczy. Tak kiedyś mówili poganie, ale żądaj się podobne zdania między nami wzięły?!

Nie daj tego Boże, aby takie słowo misły się znaleźć w ustach naszych, lub w sercach myśli takie! Owszem z Dawidem królem trzymajmy i wynawajmy: Iż ten lud jest szczęśliwy i błogosławiony, którego Pan jest Bogiem jego.

Trzymajmy z Chrystusem Panem, który do swych apostołów mówi: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie.

F. Sędziaki.

## Cień Matki.

### Opowieść współczesna.

— Aleś Zosiu, Zosiu! tak przezie nie można... Rozawawiaasz swego chłopca do tego stopnia, że nieopóż z niego wyrośnie.

— Przecie to dziecko jeszcze, Monusiu.

— He, czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąca. Nie można pozwolić na to, aby dzieci były matką, choćby... w żartach.

Słowa te wypowiedziane z żartobliwą nagana przez Monkę Trawicką dotyczyły małego synka Karolka Zofji Banfińskiej, który uderzył matkę swą gumową

pałeczką, jaką mu matka nie pozwoliła bić małego Janka, synka paługacza. Bił dlatego, ponieważ przeleża owaję się tak zgrzeźnienie około ciała i to mu sprawiło ułochę. Kiedy mu zaś matka nate nie pozwoliła, zaczął krzyczeć w niebogłosy i tupać nogami ze złości, aż mu Zosia celem uspokojenia go, pozwoliła uderzyć... siebie.

Nie było w słowach Moniki surowej nagany, było jedynie łagodne, żartobliwym tonem wypowiedziane upomnienie wobec zbytnej pobłażliwości, jaką okazywała Zosia dla swego trzyletniego syna rozpieszczonego i rozswawolonego do ostatnich granic.

Ta nadmierna pobłażliwość Zosi dla synka napawała wszystkich domowników obawą o przyszłość i tak z natury krnąbrnego i kapryśnego malca. I upomnienie, jakie Monika w tej chwili wypowiedziała, gdy wchodziła do sieni, gdzie siedziała Zosia wraz z chłopcem, była świadkiem opisanej sceny, nie było pierwszymi, jakie zbyt pobłażliwa matka usłyszała.

Oo prawda pod tym względem również wykazywała bezgraniczną wyrozumiałość, pobłażliwość tak wobec matki jako i chłopca, który był plagą całego domu i nikogo i nic nie ominął w swych złośliwych i przykrych pastach.

Monika jednak poza wrodzoną dobrocią kochała miała szczególną słabość i poszanowanie dla Zosi.

Oble były przyjaciółkami oddawna, od ławki szkolnej. Zosia była wówczas bogatą córką właściciela ziemskiego, Monika córką skromnego gospodarza, тієї gminy. Obie polubiły się jeszcze w wyższym stopniu później, gdy Zosia zaczęła dzielić z dziećmi robotników, a także eklicicznych gospodarzy nauki języka polskiego, czego wstraniał rząd pruski i za co groziły nawet kary więzienne. Monika była wówczas pomocnicą Zosi i mieszkała prawie więcej w dworze, aniżeli w domu.

Niebawem atoli role zmieniły się. Monika wyraziła zamiar za inepatora, starszego wprawdzie, ale niezłego człowieka, który sobie kupił wkrótce większe gospodarstwo w pobliskim Zamyślinie, pracą rządową i do coraz wyższego poziomu podnosił. Zosia zaś wyszła za eleganckiego świątowa, blyszczącego dworami manierami i wywernością, ale wielkiego roznutnika i lekkoducha, który zadłużył wkrótce majątek Zosi, sprzedał go następnie kolonizacji niemieckiej, a resztę kapitałów przegrał w Monte Carlo. Zginął niewiadomo na pewno czy w zatargu z policją po jakiejś sztuce pijącej, noonej, czy też w pojedynku o jakąś ładacznice.

Pozostała bez środków Zosią wraz z maleńkim synkiem przygaręną Moniką, która tytułem jakiegoś za jejną poddała jej opiece ogród i zagony warzywne.

Odwzajemczyła się Zosi w ten sposób za gościnność i wyróżnienie okazane jej w latach dziewozycych.

Zycie płynęło im bardzo mile i w przykłej zgodzie. Zosia, która już w latach panieńskich nie znała pychy i Monikę traktowała jako całkiem sobie równą, oszła się w swem nowem otoczeniu niemieckim. Tylko na jej czole pojawiały się dość częste chmury z powodu katastrofy życiowej, jaka ją spotkała z powodu lejdackiego postępowania męża i troski o przyszłość.

Ala chmury je płonęły, o ile to tylko było możliwe, Monika, stwarzając cudne obrazy przyszłości, które ubrać w prawdę miał syn Zosi, Karolek, poza swą kapryśnością zapowiadający talent i inteligencję.

— Poślemy go do szkół — rzekła. Wykształcimy go na adwokata, lekarza, oficera lub co bądź, odzyska on utracone stanowisko społeczne i zmarnowany przez ojca majątek.

Były to słowa tak przekonywujące i urzeczywistnienie tych planów tak łatwo meżliwa, że wywiersta

one na Zosię wpływ uspokajający do tego stopnia, iż cica doznany w życiu znośła ze spokojem i oczyma nieprzycimionemi mgłą zwątpienia oczekiwała poranku dnia jutrzejszego.

Zresztą było to najrozsądniejsze i innej drogi wyjścia, dla niej nie było. Pokładając jednak swą nadzieję w małym synku, przebrała miarę w macierzyńskiej miłości i pobłażliwości i nie baczyła na to, że drzewko w młodości, proste z natury pochylił się może i takim pozostał na zawsze, jeżeli rozumna opieka, a niereż nawet szorstka ręka temu zawczasu nie zapobiegnie.

Zosia jednak nie była jedyną, która pod tym względem była niebaczna i Monika też sprawa ją najmniej się zjeźnowała.

— Ale wiesz co mi się dzisiaj śniło — rzekła do Zosi, gdy usiadły do stołu w altanie zebrała się do jakiejś robotki ręcznej, a Zosia po ostatecznem umytku gowanu obłocno, co poszedł do ogródn smagać swą pałeczką kwiaty i gałązki drzew pełne owocami, wzięła do ręki jakiś podreżnik ogrodniczy.

— Oh, odparła zagadnięta — jestem bardzo cie kawa zwłaszcza że u ciebie eny są rzadkością.

— Tak istotnie! — przyznała Monika. — I wy obraź sobie, że śnił mi się dalszy sen jakiś całkiem dziwny i osobliwy. Widziałem mianowicie jak z tej jablonki, którą to myśmy sprawdzili za twą radą i wsadzili tuż obok altany, wyrastało drzewko coraz większe, coraz rozłożystsze. Jabłki dostawała już kwiaty, owoce początkowo zielone, które ciemniały powoli... lecz naraz, gdybym spojrzęła bliżej, zauważyłam że te brunatniejące jabłka, to pióra i pazury jastrzębia. Ujrzałem dokładnie, coraz wyraźniej jego zakrzywiony dziób, krew z niego i z pazur ciekającą i dzikie krwioścerczo wlepione w mnie oczy oraz białego gołąbka, którego naraz trzymałem na ramieniu.

Naraz jastrząb zerwał się. Niebo zaciemniało się jak w najciemniejszej nocy, a potem zabyła krawa luna.

Stodką przodem cieżę przerwał dzika burza świszcząca i wyjąca jak stado głodnych wilków i krzyki tysięcy oprawców oraz jęki skazńców na strasie. Drzewa pochyliły swe korony aż do samej ziemi, obdzierane neliłotnością przez szalejący orkan z liści jak gęsi świętomarciniaki z pierze. Zastrząb siedzący na jabloni skoczyl z tej chwili unosił się w ogniste chmury dymu, płonące na niebie, a potem rzucił się na nią białą gołębicą. Już miał ją porwać, gdy naraż niewiadomo skąd, pojawiła się ty i stanąwszy pomiędzy jastrzębiem a mąą z krwawą ręką na pierśiach odparłeś jstrębie, który zaczął upadać głucho na ziemię. W tej chwili się obudziłam spostrzegłszy jeszcze, budząc się równocześnie, błędną już niebo i uspokajającą się burzę na tle mego snu. — Oo? Czy to nie dziwny sen?

— Osobliwy istotnie osobliwy.

— Ale cóż on znaczy? Takie na mnie wyrwał wrażenie, że budząc się drżałam jak trawka podczas buży nad wybrzeżem morza.

— Hm, czy ja wiem? Ale... zapewne burzę. Będziemy mieli dziś gromot. Ha, idzie twój mąż, to ci nam powie. Prawda? — zawołała Zosia na przybliżającego się męża Moniki — będziemy mieli dziś gromot?

— Wątpliwe — odrzekł zagadnięty, kierując zarazem swe kroki w kierunku bocznym i kinąc w tonie półguleitwym: psiarew, ten zgnął Smaga i szamocę co dopiero zasądzoną jabłoń.

Słowa te odnosiły się do Karolka, który istotnie dopuszczał się wymienionej psoty, a następnie zestrofowany i oderwany od drzewka darł się w niebogłosy.

— Nic z tego zguba dobrego nie wyróśnie — rzekł pan Trawicli do swej żony, gdy Zosia odbiegła,

aby pieszczotami uspokoił rozkrzyżowanego malca — o ile pani Zosia nie zmieni systemu wychowania.

— Kto może przewidzieć przyszłość — odparła Monika. Dzieci źle wychowane są baidzo często najpoczciwsiemi, gdy dorosną, jeżeli mają charakter dobry, a dzieci wychowane dobrze, są źle nieraz w wieku dojrzałym, gdy są zle z natury. A zresztą... przebie to jeszcze takie małe dajcko...

To mówiąc odeszła i Monika wraz z mężem do mieszkania.

— Nie mówili już o tej sprawie, sądząc, że dotyczy ona jedynie pani Zosi, której dotknąć nie chcieli.

## II.

Burza odnośnego dnia istotnie nie było. Nato miał wbrew oczekiwaniu dzień ten, mimo, że się zapowiadał, iż będzie gorący i słoneczny, stał się pochmurnym, dżdżystym i przejmująco zimnym. Nie było to jednak żadnem osobliwym zjawiskiem i nikt też nie przywiązywał do tego szczególnu jakiegokolwiek wagi, prócz Moniki, której przed oczyma stał ciągle obraz snu, takie dźwięki na nią wywierający wrażenie, że z umysłu wcale go wypłoszyć nie mogła.

Co więcej: Sen tak się ucepił, któregoś z komórek mózgowych, iż nawet po upływie kilku dni wciąż powracał świeży, a zarazem ogarniał ją jakiś niezany tajemniczy niepokój, gdy ujrzała Karolka. Utkwiły w jej pamięci także i te szczegóły, iż wstawszy rana owego dnia zapomniała prawie o śnie podczas zajęć rannych, i dopiero ujrzawszy obłopca w ogródku z matką, znowu całkiem nagle przypomniały się jej wszelkie jego szczegóły, nawet jeszcze jawniej niż pod czas snu samego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Cisza nad wioską.

O moja wiosko — tyś senna taka,  
Ze słybać tylko noony let ptaka.  
Który w bezkresach nocy zbłądany,  
Szuka gniazdeczka lotem anępany.  
I jego dopadłszy — w gąszczu się kryje,  
Tylko o liście skrzydłami bije.

O moja wiosko — tyś taka cicha,  
Słybać — jak śpiący kwiatek oddycha,  
I w kole wonie najwiesze roni,  
A owad noony piosnkę mu dzwoni,  
I na kielichy najczystsze siada,  
Nektar żywoła z serca wyjada.

Ty noona ciszy — ponęta w wdzięku,  
Gdy księżyc rzuca magiczne pęki,  
Srebrzystych blasków na tęskne błonie,  
Na białą włoskę, co we śnie tonie,  
Na mgły błękitne — co z bagien wstają,  
I te strumienie — co wiozą śpiewają.

Płacząca brzoza kłócie rozwiała,  
O jego smugi srebrzysta trąca.  
Stoi w głębokiej — smutnej zadumie,  
Oczasem coś wąchnie w cichym poszumie.

Tam krzyż omszały tej wioski strzeże,  
Szepczą wśród świętej ciszy paclerze.  
Po dół bładał swym równym wzrokiem,  
I lzy perliste roni potokiem.  
A zamieniają się w szarzące rosy.

## Jak sprytny kasjer Joney został dyrektorem banku.

### Historja wielec zabawna.

Dienniki nowojorskie donoszą o typowo amerykańskiej historyjce, w której tak znany „bluff“ odgrywa główną rolę.

Oto poownego ranka p. Joney, kasjer wielkiego banku akcyjnego, zjawia się w gabinecie generalnego dyrektora tegoż banku, gdzie właśnie zgromadzony był w owej chwili cały zarząd instytucji.

Zarząd był w najlepszym usposobieniu, gdyż dyrektor generalny przedłożył właśnie ostatni wykaz budżetowy, świadczący o ogromnych dochodach.

Kasjer parerywa tę konferencję i oświadcza generalnemu dyrektorowi w zwykłym tonie urzędowym:

— Panie generalny dyrektorze, muszę panu za komunikować, że właśnie przed chwilą przedstawiono mi trzy czeki wartości 45.000 dolarów do zlikwidowania.

Dyrektor generalny spogląda zdziwiony na kasjera i odpowiada:

— Z powodu takiej bagatelki nie powinien pan nam zakłócać spokoju. Proszę wypłacić czeki i basta. A na to kasjer:

Tak, ale czemu je wypłacę?

Rada administracyjna nie mogła powstrzymać się od głóśnego śmiechu, a zaś generalny dyrektor odrzekł:

— Naturalnie wypłaci je pan z tych trzech milionów dolarów gotówki, które znajdują się w kasie.

— Ja te pieniądze onegdaj zdefrądowałem — oświadcza kasjer.

Członkowie rady administracyjnej zdrtwili, a tymczasem kasjer mr. Jonney mówił spokojnie:

— Moji panowie, pracuję w naszym banku od 5 lat i doszedłem do przekonania, że prostą drogą idąc, z dnia na dzień nie zrobię karjery. Dlatego też zdefrądowałem te trzy miliony dolarów. I cóż mi się stać może? Wszak nie jestem rzeczywistym przestępcą, lecz tylko przestępcą z okazji, nie jestem wogóle żadnym przestępcą. Panowie wniesiecie przeciw mnie skargę sądową, odsiedzę w więzieniu 10 lat czasu, po wyjściu z więzienia będę miał lat 36 i pieniądze, które dobrze niokowane dażą mi przez ten czas 6 milionów dolarów. Z tych procentów od takiego kapitału będę mógł żyć spokojnie do samej śmierci.

— Jeżeli pan nie zwróci tych trzech milionów dolarów — oświadczył generalny dyrektor skonternowany — to będziemy zrujnowani!

— Dlaczego miałbym te pieniądze zwracać? — odrzekł spokojnie kasjer. — Co mnie wasz bank obchodzi? Ożyj ja jestem członkiem rady zarządzającej?

Rada zarządzająca odbyła natychmiast pełne posiedzenie i po upływie kilku minut generalny dyrektor zakomunikował kasjerowi następującą uchwałę:

— Jeżeli pan zwróci nam trzy miliony dolarów, to damy panu natychmiast nominację na dyrektora naszego banku i zgarantujemy tę posadę do końca życia.

— Zgoda — odrzekł kasjer — ale muszą mi panowie dać zobowiązanie pisemne.

Po upływie kilku minut kasjer otrzymał żądane zobowiązanie, poczem dyrektor polecił mu natychmiast iść do domu i przynieść zdefrądowane 3 miliony dolarów.

— To zbytzone — oświadczył kasjer z tym samym spokojem, z którym przed chwilą zakomunikował o defraudacji. — Te 3 miliony dolarów leżą niekiedy te w kasie banku...

W taki oto sposób sprytny mr. Jonney zdobył dożywotnią nominację na dyrektora wielkiego banku amerykańskiego, o ile oczywiście cała ta historia jest... prawdziwa.

## „Ludziom wątpiącym w przyszłość naszą“.

Z początkiem roku 1918. błędy jeszcze ważyły się losy wojny światowej, wyszedł we Lwowie tomik poezji pt. „Polski Jan“, zawierający utwory poetyckie, złożone bliżej lub dalej nieznaną, nadzieją w odbudowanie Polski jako triumf sprawiedliwości dalszej. Jan Kasprzowicz, długoletni współpracownik „Słowa Polskiego“, przez cały ciąg wojny — stał w jednym szeregu z ludźmi wierzącymi w zwycięstwo niepodległej Polski i w tym kierunku pracującymi. Dał też do „Polskiego Janu“ wiersz powyżej zacytowany, pełen przekonania o klęsce rozbiorców i zaborców, a w aluzjach politycznych grzązący i śmiały. Wywarł też potężne wrażenie i z pewnością umocnił w sercach, kto może w owym czasie, jeszcze na długo przed ostatecznym przełomem, utęglił może nastrojem defetycznej propagandy. Wiersz jest pisany rytmem „Księgi ubogich“, ulubionym Kasprzowicowi w ostatnich latach. Przysyłając „Kurierowi Poznańskiemu“ rękopis „Księgi ubogich“, wraz z najgorętszymi wyrazami uznania za stanowisko przeciwnieśmierne w czasie wojny, odznaczył Kasprzowicz go królewskimi piśmami, wyrażając te przekonania i te nadzieje, którym on sam był niezłomnie wierny, a których spełnienie nie czuł się radęsią ostatnie lata Jego życia.

Wiersz ten brzmi :

Ludziem, wątpiącym w przyszłość naszą  
Trzeba powiedzieć w oczy.  
Ze tylko słabych więdna starszą  
O krwawej szczerce smoczej.

Błąka się jeszcze po tej ziemi  
Cpiór minionej doby.  
Co chciałby dzieńmi żelazniemi  
Świecie wciąż kopad kopy.

Jeszcze on, życia deptać prawa  
Dzikić ufając siła,  
Z dawną przed światem pychę stawia  
By zamknął go w mogile.

Jeszcze on w uszy trwożnej rzeszy  
Niesamowicie krzyczą,  
Iż go, co dotąd ma, nie dleszą  
Iż nowych chos zdobyczą.

Upiorem trzeba omentaryski  
Wie o tem wróg Przyszłości,  
Przeło stalowym rydlem błyska  
Nad dółem dla — swych kości.

Są bowiem znaki już na niebie,  
Już one prawdę głoszą,  
Ze oarsz spleśniał sam się grzebie,  
Kto drugich grzebi z rozkoszą.

Dlatego, bracie mój rodny,  
O losy bądź spokojny :  
Ine gotuje Bóg nam plany,  
Niż pragnął demon wojny.

Śmieł się, gdy groźby najpogawsze  
Gdzieś jeszcze się błakają,  
Boć świat nie może być u zawsze  
Samych rabusiów zgrają.

Śmieł się, lecz śmiech tu nie jest waszytkiem  
Wiara, co z niego płynie,  
Niechaj się chwilejnym zajmie chłytkiem  
Ażby zmęczał w czynie.

Niech nackoło leczy, krzepi,  
By nas nie lżono słowy,  
Ze tobóżra byli tu i ślepi,  
Gdy świat się rozdził nowy.

L w ó w, 22. 1. 1918.

Jan Kasprzowicz.

## Nowe wydawnictwa.

„Ukazał się 5 numer „Dziecka i Matki“ — cpożniony coprawda z powodu przeszlego strajku zocorów — ale jak zwykle przynoszący bogatą treść, ceną dla każdej matki, wychowującej troskliwie swe dzieci.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł p. Jarszyńskiej „O nowoczesnych grach pedagogicznych“, przynoszący ciekawe i rzeczowe wskazówki. Z. Bogdanowiczowa odpowiada w swym artykule na pytanie „Kiedy winniśmy zaczynać wychowanie“. W dziale lekarskim czytamy artykuł Dr. Barańskiego „Technika karmienia piersią“. Dr. Popowskiego „O zapobieganiu zakażeniu się gruźlicą“. Dr. Bogdanowicza „Kotylnie niemowląt“. H. Z. Jak przygotowywać kefir“ itd.

Do numeru dołączono tablicę krajów i arkusz wzorów“. Nabyć można w księgarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnolach.

## Uciekła od milionów

na bezludną wyspę polinezyjską.

Przed 19 laty przepadała bez śladu młoda i piękna dziewczyna Miss Barty Saoul, córka milionera z Filadelfii.

Zrozpaczony ojciec używał wszelkich możliwych sposobów, aby wyjaśnić przyczynę tajemniczego zniknięcia jedynaczki.

Co najznakomitsi agenci śmiali sobie głowy, by wpaść na trop tajemnicy. Wszystko nadaremnie.

Bartę Saoul uznano za zmarłą.

Przed kilku dopiero tygodniami na jednej z małych bezludnych wyspek archipelagu Polinezyjskiego odnaleziono Amerykankę.

Kryjówkę jej odkryli marynarze angielscy, którzy przybyli w te strony i wysiedli na brzeg, celem za czernięcia świętej wody.

Podreśli do jednej ze skał nadbrzeżnych i ujrzeli pleczaró starannie obsadzoną drzewami. Nad wejściem do pleczaró widniał krzyż.

Była to rezydencja Miss Barty Saoul, która uciekła z domu, by oddać się pustelniczemu życiu w nieznanym stronaach.

Ponieważ samotnica wydała się marynarzom obłąkana, zabrali ją przemocą na okręt i przywieźli do Anglii.

W Londynie wyjaśniła się dopiero tajemnica po chodzenia panny Saoul, która uporczywie dotąd milczała wzbraniała się, wyjawić swe nazwisko.

Amerykanką zajęły się kobiety angielskie. Zawiadomiono ojca o odnalezieniu córki, która jest wprawdzie osobą bardzo ekscentryczną, ale zupełnie zdrową na umyśle.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Jeske.  
Drukarni i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“  
w Chojnolach.